Rok XXIV. We Lwowie, dnia 27. kwietnia 1917. Nr. 17.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Br. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze słów kilka
w sprawie naszej literatury teologicznej.

Sądzimy, że dyskusya wywołana artykułem o jubileuszu „Frintaneum", nie powinna przebrzmieć bez żadnego wyniku. Wywołała ona już nawet pewien skutek dodatni, bo dostajemy teraz coraz więcej artykułów — zaczęli pisać i tacy, którzy dotąd nigdy nie zasilili „Gazety. Kość." żadnym utworem swego pióra. I to już coś znaczy, chociaż jest rzeczą naturalną, że wystąpiły na jaw wielkie różnice zdań w poglądach na działalność XX. doktorów i na sprawę naszej literatury religijnej i że nie wszystko, co o tem napisano, może spodobać się wszystkim.

W szczególności nie możemy się zgodzić na zarzut, uczyniony X. Drowi N., że stara się obniżyć w oczach duchowieństwa wszystko, co zawdzięczamy wymienionemu zakładowi wiedeńskiemu i tym, którzy się w nim kształcili. To sprzeciwiałoby się faktom i przez niego uznanym wyraźnie i w naszej „Gazecie" nieraz stwierdzonym, że niejeden z doktorów wiedeńskich zapisał się chlubnie w dziejach Kościoła polskiego i na kartach literatury teologicznej. Nie żąda zresztą Dr. N. od każdego doktora teologii, żeby dużo pisał i zgodzi się zapewne na zdanie, wypowiedziane przez czcig. X. J. Ś. w nrze 13 Gaz. Kość. z r. b. (str. 150): „Żeby każdy doktor teologii zasklepiać się miał w pisaniu, to mogłoby być nawet szkodliwem. Pięknie by n. p. wyglądał doktor, proboszcz licznej parafii, któryby się bawił w literata, a codzienne obowiązki duszpasterskie zaniedbywał".

Temu nikt nie zaprzeczy, że każdy z nas powinien przedewszystkiem spełniać jak najsumienniej to, co jest jego ścisłym obowiązkiem, że źleby było, gdyby pasterz, jak pisze J. E. X. Biskup Dr. Pelczar „zamykał się przed parafianami, nie gotował się należycie do kazań, lub uciekał z konfesyonału, by natomiast wszystek czas swój poświęcić książkom"[1]). U nas zresztą w Polsce błąd ten zdarza się bardzo rzadko, — częściej w Niemczech, gdzie wogóle zamiłowanie do studyów i pracy literackiej jest bez porównania większe, gdzie też nie brak proboszczów piszących grube książki, a zbyt mało troszczących się o swoje parafie. Ale nie tego żądają nasi czcig. Współpracownicy, którzy zachęcają zdolniejszych Konfratrów, a zwłaszcza doktorów teologii, do pisania. Oni raczej zgadzają się zupełnie z X. Biskupem Pelczarem i innymi Arcypasterzami, którzy wzywają nas do „oddawania się naukom świętym", do pomnażania dobrych książek religijnych i do zasilania czasopism artykułami, o ile ktoś z nas ma czas na to i talent do tego potrzebny. A przecież nie tylko profesorowie teologii i katecheci szkół średnich, ale i najbardziej zajęci duszpasterze znajdą nieraz chwilę wolną do napisania choćby krótkiej rozprawki lub korespondencyi do jakiegoś czasopisma, jeżeli tylko zechcą, jeżeli nie czują wstrętu do pióra i nie tracą drogiego czasu na rzeczy niepotrzebne.

Zresztą i X. J. Ś. przyłącza się w dalszym ciągu do tego samego żądania, wypowiada jednak kilka jeszcze myśli, które nas niemało zdziwiły. Proponuje on Towarzystwu wzaj. pomocy Kapłanów, żeby wydawało roczniki kazań, przyczem wychodzi z założenia, że „kapłani, pracujący przy parafiach, chętnieby przysyłali co roku po dwa lub trzy dobre kazania, podawszy z góry, na które niedziele i święta kazania te opracują". Katecheci zaś mają zobowiązać się do napisania co roku 2 lub 3 dobrych egzort. Otóż właśnie w tem jest trudność, że dotychczas zbyt mało mamy kapłanów, którzy okazują ochotę do pisania jakichkolwiek utworów homiletycznych. Gazeta Kość. zamieszcza bardzo chętnie kazania, nadające się do druku i płaci nawet za nie honorarya; — w Poznaniu wychodzi „Nowa biblioteka kaznodziejska", w Warszawie „Homile-

[1]) W książce p. n. „Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem Kapłana" t. II., por. G. K. z r. 1916 str. 494.

tyka", które czynią to samo (a przez lat 14 zamieszczał także egzorty i kazania X. Gadowski w swoim „Dwutygodniku" — który przestał wychodzić z powodu braku prenumeratorów i współpracowników), a i wśród księgarzy łatwiej znaleźć nakładcę dla utworów homiletycznych niż dla innych wydawnictw, a jakże mało — stosunkowo — pojawia się ich u nas, a mianowicie „dobrych"! Łatwiej bowiem znaleźć między kapłanami gotowych do pisania takich, którzy nie odbyli potrzebnych do tego studyów, nie znają prawideł homiletyki, ani dzieł mistrzów wymowy kościelnej, którzy więc nie potrafią dostarczyć kazania choćby bardzo miernej wartości; — ale o dobre utwory homiletyczne nie łatwo dziś jeszcze niestety u nas w Polsce — o tem możemy zapewnić na podstawie 10-letniego już doświadczenia redaktorskiego, chociaż nie przykładamy bynajmniej zbyt wysokiej miary do nadsyłanych nam czasem próbek wymowy kościelnej [1]).

Egzorty zaś przyjmuje z wdzięcznością (i płaci za nie) *Miesięcznik Kat. i Wych.*, ale i tych utworów homiletycznych produkuje się u nas stosunkowo mało, chociaż jest tylu katechetów, między którymi są i księża bardzo dobrze umiejący pisać.

Nic zatem dziwnego, że wielu zastanawia się nad pytaniem, co możnaby zrobić dla podniesienia naszej literatury religijnej i jakie są przyczyny jej braków. Przyczyny te są oczywiście bardzo rozmaite. Do nich należą i fakta tego rodzaju, o jakich wspominają XX. Długosz [2]) i J. S., że dzieła naukowe znajdują zbyt mało nabywców i czytelników, że autorowie muszą je często wydawać własnym nakładem, który im się nie wraca. Nie może to naturalnie nikogo zachęcać do pisania, ale nie wstrzymuje od bardzo kosztownych nawet wydawnictw tych, którzy przejęci są zapałem do pracy naukowej i chcą podzielić się z innymi jej wynikami — albo mają ważny interes w tem, żeby ich dzieło było ogłoszone drukiem, żeby im n. p. utorowało drogę do katedry uniwersyteckiej. Nie jest zresztą u nas tak źle, żeby wydawanie dzieł prawdziwie cennych nie było wcale możliwe dla kapłanów, nie posiadających na to własnych funduszów: prace bowiem, które zawierają rzeczy nowe i ważne dla nauki, mogą znaleźć pomieszczenie w wydawnictwach naszej Akademii Umiejętności, albo wyjść z pomocą warszawskiej kasy Mianowskiego i lwowskiego Tow. dla popierania nauki polskiej.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zaapelować do tych czcig. Konfratrów, którzy posiadają większe dochody, żeby raczyli hojnie wesprzeć fundusz prasowy Tow. wzaj. pomocy kapł., albo fundusze naszego Związku Katechetów, albo wreszcie innym sposobem dowolnym przyczynić się do poparcia wydawnictw katolickich. Przykład człowieka świeckiego, wielkiego miłośnika nauk i sztuk pięknych, Bolesława Orzechowicza, który w r. 1914 złożył na rzecz Tow. popierania nauki polskiej pół miliona koron, a niedawno dodał jeszcze do tego daru 185.000 (który też jest fundatorem kościoła w Kalnikowie), — powinienby znaleźć naśladowców i wśród duchowieństwa naszego. Niema wprawdzie między nami księży, posiadających taki majątek, jak ten wspaniałomyślny mecenas literatury, a bardzo mało jest takich, którzy mogą znaczniejsze sumy ofiarować na dobre cele; — zdarza się jednak jeszcze niekiedy, że po zmarłym księdzu pozostaje znaczny spadek, który zabierają krewni, a z którego ani Kościół i sprawa katolicka, ani ubodzy nie korzystają nic. Często też czytamy w dziennikach o hojnych ofiarach kapłanów na różne dobre cele — czyż więc nie mogłyby się zdobyć i nasze sakiewki na jakąś pomoc wydatną dla celów nam najbliższych, dla naszych związków, dla prasy i literatury katolickiej?

Jednakowoż rozumie się samo przez się, że na poparcie zasługują tylko wydawnictwa prawdziwie cenne i pożyteczne, że nie przemawiamy w interesie owych grafomanów, którzy piszą i wydają liche kazania, rozprawy pseudonaukowe, nędzne tłumaczenia z języka niemieckiego lub kompilacye i t. p. W sprawozdaniu z „ankiety Związku teologów polskich w Insbruku" (p. nr. 11 „Gaz. Kość." z r. b. str. 126) czytamy, że ten Związek zaliczył do „przyczyn, wpływających ujemnie na stan naszej literatury teologicznej", także „brak życzliwej i zachęcającej krytyki". Na to odpowiadamy: wypadki krytyki zbyt surowej zdarzały się niekiedy w naszych pismach katolickich i przeznaczonych dla duchowieństwa, ale bez porównania częściej bywają zamieszczane w nich recenzye lub wzmianki aż nadto pobłażliwe — o czem pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kość." [1]). Chwali się często ogólnikowo i przesadnie płody literackie bardzo nieudolne, pomijając milczeniem najgrubsze nawet błędy, niepoprawność wysłowienia i t. d. — a bywa i tak, że zamiast recenzyi i pod jej nazwą zamieszcza się reklamę, skomponowaną przez wydawcę książki lub jakiegoś przyjaciela autora (jeżeli nie przez niego samego). Takie „oceny" wprowadzają w błąd czytelników, którzy mają słuszny żal do recenzenta, jeżeli kupią sobie książkę na jego polecenie — wprowadzają w błąd samego autora, utwierdzając go w mylnem przekonaniu, że stworzył coś bardzo dobrego i nie wymagającego żadnych poprawek — a nie przyczyniają się bynajmniej do rozwoju piśmiennictwa.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że krytyk powinien wytykać wszystkie usterki dzieła i odstraszać młodych, nie wprawnych jeszcze pisarzy od nowych wystąpień w dziedzinie literatury: — owszem, trzeba ich zachęcać do dalszej pracy, wyszukiwać dobre strony w ich utworach, a jak najoględniej wyrażać się o błędach; — ale są rzeczy, które trzeba koniecznie wytknąć, żeby przestrzedz przed niemi autora i innych pracowników [2]). Tu nie za-

[1]) Z „Homiletyki" przytoczyliśmy już kilkakrotnie w G. K. ustępy bardzo słabe i banalne. O „Nowej Bibl. Kazn." pisaliśmy w r. 1912 w „Miesięczniku Kat. i Wych." (str. 407—414); później odkryli w niej dwaj nasi Współpracownicy kilka plagiatów (por. G. K. z r. 1915, str. 489, 565. Z r. 1916, str. 163, 189).

[2]) Por. nr. 3 G. K. z r. b. str. 28.

[1]) Por. G. K. z r. 1907 str. 2 i 12, z r. 1916, str. 112.

[2]) Trzeba zresztą rozróżniać między publikacyami takie, które nie bardzo zasługują na uwagę i nie mogą mieć większego znaczenia (jak n. p. broszury, powiastki dla ludu i t. p.), od dzieł naukowych, podręczników teologicznych, szkolnych, utworów kaznodziejskich: pierwsze można oceniać z daleko większą pobłażliwością — drugim należy wytknąć ważniejsze przynajmniej usterki i pomyłki, zamiast poprzestawać na kilku pochlebnych ogólnikach, które nie dają żadnego wyobrażenia o treści i wartości dzieła. Tych też zasad trzymamy się w Gaz. Kość. i w naszym Miesięczniku Kat. i Wych.

wadzi jeszcze dodać, że i cenzorowie książek religijnych powinniby zwracać uwagę na oczywiste błędy w rękopisach przesłanych im do oceny, zamiast poprzestawać tylko na stwierdzeniu, że „nie znaleźli w nich nic przeciwnego wierze i moralności“. Gdyby to wszyscy czynili, korzystałaby dużo z ich żmudnej nieraz, a bezowocnej pracy literatura religijna. Tymczasem bywają wypadki, w których nasuwa się czytelnikom aprobowanej książki przypuszczenie, że cenzor prawdopodobnie nawet jej nie przeczytał — tylko napisał: „nihil obstat“, — bo nie widział powodu do obawy, że może są w rękopisie jakieś błędy przeciwko wierze (kiedy n. p. jest to tłumaczenie książki cenionego w Kościele i znanego autora).

Projekt zawiązania nowego Towarzystwa[1]), któreby połączyło „miłośników teologii“ i dodawało im bodźca do pracy naukowej, jest sam w sobie bardzo sympatyczny, ale wątpimy bardzo, czy takie towarzystwo mogłoby dzisiaj u nas skupić znaczniejszą liczbę kapłanów i urzeczywistnić to, czego spodziewają się wnioskodawcy. N. zd. trzeba się zgodzić z tem, co o projekcie wspomnianym napisał X. Dr. N., że „już mamy od dawna Związek kapłanów, który mógłby robić to samo, co ma być zadaniem nowego towarzystwa. Jest to nasz Związek Katechetów“ i t. d. (por. nr. 4. G. K. z r. b. str. 42). Jeszcze u nas mało jest rozwinięte poczucie potrzeby łączenia się i wzajemnego pouczania i mało ochoty do studyów teologicznych; więc zamiast tworzyć nowe towarzystwa, które będą równie słabo wegetowały, jak Związek katechetów, zrobimy lepiej, jeżeli będziemy używali wszelkich sposobów, które mogą przyczynić się do wdrożenia alumnów do głębszych studyów i do pracy literackiej.

A więc potrzebne są koniecznie dobrze urządzone i kierowane seminarya teologiczne, w których klerycy mogą zapoznawać się z metodą badań naukowych, ćwiczyć się w pisaniu sprawozdań z nowych publikacyi, krótkich rozprawek; potrzebne są ćwiczenia homiletyczne[2]) i t. d. Przy egzaminach zaś rocznych i rygorozach musi się wprawdzie żądać pewnego quantum wiedzy dokładnej, ale przytem trzeba się przekonywać, o ile kandydat potrafi każdą myśl dobrze wypowiedzieć nie tylko ustnie, ale i pisemnie.

Do podniesienia poziomu naszego kaznodziejstwa mogłoby przyczynić się znacznie między innemi także ustanowienie osobnych kaznodziejów katedralnych, którzyby nie mieli innych zajęć obowiązkowych. Jeżeli gdzie, to w katedrze powinnyby w każdą niedzielę i święto być wygłaszane kazania jak najstaranniej i najlepiej przygotowane. Rozumie się samo przez się, że także każdy z kanoników (o ile mają jeszcze siły do tego potrzebne) i wikaryuszów katedralnych powinien od czasu do czasu wchodzić na ambonę, ale niechże też w każdej dyecezyi znajdą kapłani, szczególnie uzdolnieni do wymowy kościelcielnej, sposobność do wydoskonalenia się w niej przez to, że cały czas swój będą mogli poświęcić tej sztuce. Nieraz już wypowiedziano zdanie (i w „Gaz. Kość.“), że jeszcze u nas za mało oświeca się wiernych o prawdach wiary, że należałoby głosić krótkie nauki na „dziewiątówce“, na „dwunastce“, na nieszporach i więcej uwzględniać potrzeby inteligencyi niż czyni się dotąd, ale te wnioski nie wchodzą w życie z powodu braku dostatecznej ilości kapłanów, którzyby mogli częściej a dobrze głosić Słowo Boże: otóż tu miałby pole działania obszerne a wdzięczne zdolny, wymowny i wykształcony kaznodzieja katedralny.

X. A. P.

[1]) Por. nr. 3 G. K. z r. b. str. 28 i nr. 12, str. 136.

[2]) Por. X. Bisk. Dra Pelczara „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce“ przyt. w n-rze 8 G. K. z r. b. str. 92.

Protest Towarzystwa św. Pawła

przeciw książce Prof. Smolki.

Można było przewidzieć, że dzieło „Die reussische Welt“ nie spodoba się bardzo Ukraińcom, ale nie spodziewaliśmy się, że zechcą mu taką zrobić reklamę, jaką mu zrobiło Tow. św. Pawła, którego „zajawę“ podaliśmy w ost. n-rze G. K. w streszczeniu. W „zajawie“ tej uderza dziwny brak politycznego zmysłu i zdumiewająca naiwność. Autorzy jej nie spróbowali nawet dowodzić, że zapatrywania uczonego badacza nie zgadzają się z faktami, — oni poprzestają na ogólnikowem zapewnieniu, że są to po prostu kłamstwa i oszczerstwa, miotane w celu zniszczenia św. Unii i całego narodu „ukraińskiego“!

A już chyba szczytem naiwności jest to, co powiedziano w „zajawie“ w obronie małżeństwa księży. Kościół katolicki uznaje od czasów apostolskich celibat za potrzebny dla kapłanów nie tylko zakonnych, ale i świeckich. Że Apostołowie sami, t. j. ci z nich, którzy weszli przedtem w związki małżeńskie, zanim ich Chrystus powołał (na pewne wiemy to tylko o Piotrze), nie żyli ze swemi żonami, to wynika dość wyraźnie ze słów św. Piotra (Łuk. 18, 28): „Otośmy opuścili wszystko nasze i poszli za Tobą“ i z odpowiedzi Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam: ktokolwiek tylko opuścił dom, albo rodziców lub braci, albo żonę lub dzieci, dla królestwa Bożego, napewno odbierze w tem życiu wielekroć więcej, a życie wiekuiste w nadchodzącej wieczności“[1]). To też Sobór kartagiński (z r. 390) opiera prawo celibatu dla kapłanów i dyakonów — i dla tych, którzy przed swojem wyświęceniem byli żonaci — na „tradycyi apostolskiej“ a Papież Siriciuss, przypominając w r. 385 ten obowiązek, nie powołuje się przytem na dawniejsze przepisy, ale na wolę Pana i postanowienia Apostołów[2]). Niema też żadnego teologa, któryby przemawiał przeciw celibatowi kapłanów. Szkodliwe zaś skutki, które sprowadziło w Cerkwi ruskiej tolerowanie małżeństwa księży, są powszechnie znane i dlatego także ze sfer duchownych ruskich odzywają się coraz dobitniej głosy, żądające wprowadzenia celibatu obowiązkowego, że wymienimy tylko książkę X. kanonika dra Szczepkowicza, którego zapatrywania podziela

[1]) Cyt. w przekładzie nowym X. Szczepańskiego.

[2]) Por. Hurtera Theol. Dogm. Comp. wyd. 3-cie (Oeniponte 1881, n. 715 sqq.) i przytoczone tam dowody. Tertulian, de monogam. c. 8 pisze: „Petrum solum invenio maritum per socrum... Ceteros, cum maritos non invenio, aut spadones intelligam necesse est aut continentes“. A św. Heronim ep. 48 ad Pammachium, n. 21: „Episcopi, presbyteri, diaconi aut virgines eliguntor, aut vidui, aut certe post sacerdotium in aeternum pudici“.

niewątpliwie jego Ordynaryusz (por. art. „Gaz. Kość.“ z r. 1911 p. n. „Ze sfer ruskich“ str. 534, 549, 562, 584, 650).

„Żaden naród katolicki“ pisze X. Szczepkowicz („W imię prawdy“ str. 56—58, Stanisławów 1911), „nie ma tak wypaczonych i dziwacznych pojęć o celibacie, jak nasza społeczność, która uważa celibat za coś tak złego, że trzeba przeciw niemu bronić się wszelkiemi siłami... Duchowieństwo bezżenne podniosło kulturę narodu, jak to widzimy u narodów katolickich, Schyzma i panowanie knuta w Rosyi byłoby niemożliwe, gdyby tam było duchowieństwo bezżenne; obrządek i całą jego piękność stworzyli nie duchowni żonaci, ale św. Ojcowie, którzy Bogu służyli w stanie dziewiczym. Świętość małżeństwa ma w tej jedynie społeczności aureolę, gdzie jest cenione i zrozumiane dziewictwo święte“. Warto też powtórzyć odpowiedź, którą tu daje kapłan ruski na argumenty, przytaczane przez obrońców małżeństwa księży ruskich. Pierwszym z tych argumentów jest, że „lud zżył się z duchowieństwem żonatem, że czuje dla niego cześć i ma do niego zaufanie. Argument to szumny, ale nieprawdziwy. Dowodem niechaj będą te nazwy, używane z predylekcyą przez lud o rodzinach kapłanów, jak „pip“, „popadya“. Chyba tylko w oczy, kiedy ma konieczny interes do księdza, nazwie go parafianin ojcem duchownym albo jegomościem, ale po za oczy nie czuje zwyczajnie dla niego poszanowania, a jeszcze i zaklnie czasem. Parafianie mają zaufanie: do pana, do jakiegokolwiek surdutowca, a szczególnie do żyda, ale może nigdy albo bardzo rzadko do swojego księdza. Po parafiach jest ogólna opozycya przeciw księdzu, począwszy od pałamarja (kościelnego), a skończywszy na komitetach cerkiewnych... Na wiecach i zgromadzeniach i przy wszystkich sposobnościach odzywają się głosy: „precz z popami“!

Czy to ma być znakiem poszanowania i zaufania ludu do żonatego duchowieństwa?! A już najlepiej pokazało się zaufanie ludu do żonatego duchowieństwa podczas wyborów do parlamentu w r. 1907. Księża nie mieli najmniejszego wpływu na akcyę wyborczą, chyba tam, gdzie szli razem z radykałami albo ze schyzmofilami... Są parafie, gdzie ksiądz nie ośmiela się wieczorem sam chodzić po wsi, żeby go nie znieważono czynnie... Co więcej, nietylko lud prosty, ale nieraz dzieci księży żonatych poniżają i podkopują zaufanie do duchowieństwa“ (str. 81—83).

Drugi argument, równie ubrany w szumną frazeologię, jest ten, że duchowieństwo żonate przyczyniło się do podniesienia kulturalnego narodu ruskiego przez to, że „rodziny kapłanów były do niedawnego czasu jedynemi gniazdami naszej inteligencyi świeckiej, bez której życie kulturne i rozwój narodu jest niemożliwy“ („Diło“ nr. 98 z r. 1911), a i teraz nawet, gdyby nie żonate duchowieństwo, zmniejszyłyby się zastępy inteligencyi świeckiej“.

Na to odpowiada bardzo dobrze autor (str. 83), że „inteligencya nie rodzi się, ale wychowuje. Żeby być człowiekiem inteligentnym, na to składa się wychowanie, szlachetność charakteru i cnota. Na takiego jednak inteligenta może wyrość nie tylko dziecko kapłana, ale i wieśniaka. I czyż nie mamy dużo takiej inteligencyi, która wyszła wprost ze stanu wieśniaczego bez najmniejszej pomocy rodzin kapłańskich“?

„Rozwój kultury i wychowanie inteligencyi jest niemożliwe bez Kościoła, ale nie bez rodzin kapłańskich“. Był czas, kiedy naród irlandzki stracił wszelką inteligencyę świecką, gnębiony przez Anglię. Został mu się tylko żywy Kościół i walczące za prawdę bezżenne duchowieństwo. Po wiekach prześladowania i katowania dźwignął się on znowu i uzyskał znowu świecką inteligencyę, choć naród ten nie ma żonatego duchowieństwa. „Jeżeli nasze duchowieństwo ruskie przyczyniło się do rozwoju kulturalnego swojego narodu, to tylko o tyle, o ile ono przepowiadało Ewangelię i realizowało w życiu ofiarę Chrystusową. Wielki to więc wstyd, jeżeli teraz się uznaje zasługę duchowieństwa o tyle tylko, o ile z jego gniazd rodzinnych wyszła świecka inteligencya... Ale nawet i ta zasługa nie przynosi mu czci, bo z tej inteligencyi rekrutują się pierwsi pionierzy dążeń destrukcyjnych. Bo kto u nas pierwszy począł głosić wolną miłość, jak nie córka i żona kapłana? Kto stał się pierwszym przywódcą radykalizmu, jak nie syn kapłana? Kto u nas przedewszystkiem propaguje schyzmę, jak nie dzieci z rodzin kapłańskich? A między masońską młodzieżą akademicką kto stoi w pierwszych szeregach, jak nie synowie kapłanów? A w końcu kto są ci ludzie, którzy na różnych zebraniach i w kołach towarzyskich przelicytowują wszystkich w plugawieniu stanu kapłańskiego, jak nie dzieci z rodzin kapłańskich“? (Str. 85—86).

To pisze ksiądz i gorący patryota ukraiński. Dalej zaś tak zbija nierozumne wywody przeciwników celibatu kapłanów: „Ten błędny pogląd i to opaczne pojmowanie celu i przeznaczenia duchowieństwa nie tylko przyczyniło się do poniżenia jego powagi, ale także samo przez się musiało wytworzyć opaczne pojmowanie całej działalności i pracy kapłańskiej i dlatego ruskie duchowieństwo nie spełniło dotąd należycie misyi Kościoła katolickiego. Działalność naszego duchowieństwa ograniczyła się głównie do ziemskich celów. Praca czysta Chrystusowa przybrała tylko zwyczajną markę oficyalną. Cerkiew u nas ograbiona, wyssana, nie ma żadnych swoich instytucyi ani organizacyi, ale za to groszem kapłańskim, groszem cerkiewnym dźwignęły się wszelkiego rodzaju świeckie instytucye, z których teraz wpływ duchowieństwa usunięto... Duchowieństwo obciążone wszelkiego rodzaju podatkami narodowymi i partyjnymi i nikt na to nie skarży się, przeciwnie każdy uważa za święty obowiązek składać ofiary na ołtarzu narodowym. Kiedy jednak chodzi np. o ofiary na szkoły przy klasztorze SS. Bazylianek w Stanisławowie, wtedy podnosi się protest... Przed kilku laty darował O. Osostowicz, Polak, a nie Rusin, — bo Rusin wolałby dać na cele radykalne albo schyzmofilskie — cenny plac z domem w Stanisławowie na zakład dla ruskich dziewcząt pod kierownictwem ruskich zakonnic, które walczą z głodem i nic dla siebie nie żądają“ — a ze strony ruskiej „podnosi się krzyk i narzekanie na zdzierstwo oraz rzuca się niecne i plugawe insynuacye“ — dlatego, że Biskup wzywa do składek na tę szkołę! (Str. 86—88).

Partya narodowo-socyalno-radykalno-demokratyczna broni małżeństwa księży, powołując się na „dobro narodu, na poszanowanie dla żonatego kleru, na kulturę, na przyrost inteligencyi świeckiej — a właściwie ma na celu zrea-

lizowanie dążeń liberalno-masońskich. Oni dobrze wiedzą, że duchowieństwo żonate nie może tak silnie, jak trzeba, opierać się ich naporowi i dlatego bardzo się boją, żeby wśród duchowieństwa nie wzmogła się świadomość jego wysokiego powołania kapłańskiego i żeby nie wzrosło życie duchowe". Tu wskazuje autor na Francyę, gdzie Kościół mimo wszystkich prześladowań nie upadł dlatego, że duchowieństwo jest tam silne duchem, a nie potrzebuje się troszczyć o żonę i dzieci. „Coby to się stało" — dodaje (str. 121) „z naszem duchowieństwem żonatem, gdyby u nas przyszło do takiego społeczno-religijnego przewrotu?"

(C. d. n.).

Nadzwyczajny środek duszpasterstwa po wojnie.

Nie ulega wątpliwości, że po wojnie duszpasterze będą musieli spełnić wielkie i trudne zadania. Przedewszystkiem trzeba będzie ludziom dać dużo sposobności do zaspokojenia potrzeb religijnych, urządzając misye dla ludu, a w szczególności dla byłych uczestników w wojnie osobne rekolekcye. Tysiące tych mężczyzn po wojnie będą potrzebę tę odczuwały bardzo żywo.

Misye i rekolecye zaś, to sprawa prawie wyłącznie, jak dotąd, duchowieństwa zakonnego. Jeśli się zważy, że duchowieństwo to wyjdzie z wojny zdziesiątkowane i przemęczone, to nie trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, czy zakonnicy podołają tym zadaniom.

Najwyższa tedy pora, żeby na te ciężkie czasy pozyskać siły pomocnicze — i to z szeregów duchowieństwa świeckiego. Najlepiej da się to przeprowadzić przez zakładanie związków dyecezyalnych. Miło nam, że możemy przedłożyć statut takiego związku, który od szeregu lat rozwija błogą działalność w dyecezyi augsburskiej:

STATUT
związku misyjnego świeckich kapłanów w Augsburgu.

§ 1 Celem związku misyjnego jest: za zgodą i potwierdzeniem Najprzewiel. Ordynaryatu Biskupiego i o ile na to pozwoli duszpasterstwo we własnych parafiach członków związku, a) odprawiać misye dla ludu w tych parafiach dyecezyi augsburskiej, których proboszczowie zwrócą się do związku misyjnego z prośbą o urządzenie misyi dla ich parafian; b) współdziałać nad zbawieniem dusz w szerszych kołach przy urządzaniu rekolekcyj dla poszczególnych świeckich stanów.

§ 2. Patronem związku jest Św. Klemens M. Hofbauer. Członkowie odmawiają codziennie oracyę z officium tego Świętego.

§ 3. Dla ściągnięcia błogosławieństwa Bożego na swą działalność misyjną członkowie posługują się szczególnie następującymi środkami:

1. Żywią w sobie serdeczną miłość do Najśw. Sakramentu i Najśw. Maryi Panny, uprawiają rozmyślanie i odprawiają przynajmniej co dwa lata rekolekcye;

2. dbają troskliwie o nienaganne życie kapłańskie bez zmazy i o dobre imię, oraz starają się pełnić swe obowiązki kapłańskie jak najsumienniej i najdokładniej;

3. w swej działalności misyjnej nie szukają swej chwały ani zysku doczesnego, lecz jedynie chwały Bożej i zbawienia dusz;

4. z wdzięcznością przyjmują od członków Związku misyjnego correctionem fraternam.

§ 4. Członkiem związku misyjnego może zostać tylko kapłan dyecezyi augsburskiej, który posiada kwalifikacye do działalności misyjnej. O przyjęciu na członka decyduje zarząd związku.

§ 5. Zarząd składa się ze superyora, jego wikaryusza, sekretarza i dwóch asystentów.

§ 6. Zarząd wybiera Walne Zgromadzenie bezwzględną większością głosów członków obecnych na 3 lata. Wybór odbywa się kartkami. Do wyboru superyora i wikaryusza urządza się osobne akty wyborcze. Zarząd ma prawo kooptowania innego członka w miejsce ustępującego w ciągu trzechlecia członka do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

§ 7. Walne Zgromadzenie odbywa się raz na rok. Zwołuje je superyor. Walne Zgromadzenie ma służyć szczególnie wymianie doświadczeń zebranych w czasie misyj ubiegłego roku, naprawie braków zauważonych, czy to przy naukach misyjnych, czy też kiedyindziej, dalszemu kształceniu się za pomocą wypracowywań i krytyki odpowiednich tematów, oraz podtrzymywaniu i odnawianiu gorliwości duszpasterskiej przez medytacyę, modlitwę i czytanie duchowne.

§ 8. O dobrowolnem wystąpieniu ze związku misyjnego należy zawiadomić pisemnie superyora. Kto nie wziął udziału w dwóch Walnych Zgromadzeniach a nie usprawiedliwił się, tego uważa się za nieczłonka. Zarządowi przysługuje także prawo wykluczenia członka ze związku.

§ 9. Za zmarłego członka ze związku misyjnego każdy członek odprawia jedną Mszę św.

Obecny superyor tego związku, X. Proboszcz Józef Hinträger w Schöllang (Allgäu) chętnie służy bliższemi informacyami.

Gdyby na wzór tego statutu w każdej dyecezyi zorganizowała się pewna liczba XX. Proboszczów, to bez wątpienia mogłoby się odbyć więcej misyj. Tu i ówdzie dałoby się może zbudować nowy dom rekolekcyjny, któryby był obsługiwany przez taki związek, tak, jak się to dzieje w Krumbad (Schwaben) ze strony związku augsburskiego. Liczba odprawiających tam rekolekcye wynosiła w 1916 r. — 1.154 wiernych; a odtąd rośnie ona za każdym razem.

W bieżącym roku związek ten bierze udział między innymi w rekolekcyach dla rannych żołnierzy, a w samym Augsburgu w triduum dla tamtejszych niewiast katolickich. Jest wiele mniejszych parafij, w których mieszka niejeden duszpasterz utalentowany, gorliwy i energiczny: byłoby to dla nich prawdziwą rozkoszą serca, gdyby tu tu i ówdzie mogli rozwinąć swe zdolności i siły w sposób nadzwyczajny. Może oni już nieraz tęsknili za sposobnością do szerszej działalności, aniżeli im na to pozwala ich sytuacya. Niechby się tylko znalazł jeden, któryby zrobił początek, to zgłoszą się zaraz inni.

Zakony, zasypywane prośbami o misye i rekolekcye, powitają taki korpus pomocniczy z szeregów duchowieństwa świeckiego z całą pewnością mile i radośnie. Gdyby

instytucya ta była zaprowadzona wszędzie tak, jak jest w dyecezyi augsburskiej, o ileż więcej dobrego i wielkiego zdziałanoby dla Królestwa Bożego!

Tyle X. A. Marx, prefekt w Ursberg (Bawarya) na str. 106—108 ostatniego zeszytu czasopisma „Theologie und Glaube"[1]). Niedawno miałem szczęście rozmawiać o projekcie działalności misyjno-rekolekcyjnej duchowieństwa świeckiego z jednym z naszych Najprz. XX. Biskupów. Gdy mi powyższy artykuł w padł w rękę, postanowiłem podać go do wiadomości P. T. Czytelników „Gazety Kościelnej", bo kto wie, czy go wielu z nich przeczyta w „Theologie und Glaube". Podaję go umyślnie bez komentarza.

Może się stanie punktem wyjścia dla ciekawej i — da Bóg — pożytecznej dyskusyi na łamach naszego pisma, którego Redakcya nie odmówi miejsca. *Optymista.*

„Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła"

przez

X. Zygmunta Szcz. Felińskiego Arcybisk. warszawskiego.

(Dokończenie).

Na końcu przystępuje nasz autor do najważniejszej konkluzyi, broniącej pewnych prawd, które są uważane za mylne, dlatego że wielką rolę odgrywały w chorobliwych mesyanizmach. Wielu bowiem zapomina o tem, że we wszystkich herezyach są cząstki prawd, bo jak mówił Bossuet: „błąd to jest prawda, której ludzie nadużywają". „Otóż wychodząc z tego stanowiska, nie będziemy upatrywali mesyanizmu w twierdzeniu n. p., że narody mają swoje powołanie, że Opatrzność rządzi światem, że poprawą i przebłaganiem za przeszłe winy zasługiwać należy najlepsze losy, wszystko to bowiem zgadza się z nauką Kościoła, zaprzeczenie zaś powyższych twierdzeń byłoby „naturalizmem, wykluczającym Boga z rządów świata", (str. 15).

Historya Starego Zakonu, tak dobrze wszystkim znana, najlepiej nas uczy, że powołanie narodowe, wprawdzie jedyne w swoim rodzaju, nie działa fatalistycznie, ale dopuszcza ze strony jednostek i ze strony całego społeczeństwa sprzeniewierzenia się lub zapomnienia przez czas krótszy albo dłuższy. Wiemy też, że naród wybrany, chociaż w niewielu jednostkach spełnił myśl Bożą, sam odrzucony stał się przez długie wieki pośmiewiskiem Europy.

Wszystkie narody podobnie jak gwiazdy są kreacyami Boskiemi i mają swoje powołania, z tą jednak różnicą, że gwiazdy nie zbaczają z kolei sobie wyznaczonych:

„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka"

Według Skargi Polska ma w Nowym Zakonie wyższe powołanie, najwięcej zbliżone do powołania Izraela i możnaby cały tom napisać o tem, że Polska od tylu wieków czuła w sobie jakieś wyższe, bliżej nie określone powołanie.

Szujski w historyi polskiej, mówiąc o XV. wieku, pisze: „Widoczna na niej dłoń Boża, która jej wielkie wskazywała w historyi posłannictwo" (II. 11). Libelt wspomina o niem także, dodając, że chodziłoby o poznanie myśli Bożej. O. P. Semenenko napisał osobną rozprawę o myśli Bożej w dziejach Polski. Najprzystępniej przedstawił tę myśl w epoce romantycznej Kazim. Brodziński w mowie o narodowości Polaków. Wyrażenia niektóre Z. Krasińskiego wzięte dosłownie jak:

„Mimo wiedzy wy musicie
Ku Królestwu iść Bożemu"!

zdają się wyrażać fatalizm mesyaniczny, ale wszystkie listy poety pisane przedostateczną redakcyą Przedświtu dowodzą, że jego autor nie podzielał przypisywanej mu tendenyi, że Polska jest Chrystusem narodów, ani że niezależnie od jej nawrócenia może wypełnić posłannictwo swoje. Nie podejmuję się obronić jego naśladowcy, autora Chorału:

„Czy chcecie, czy nie chcecie,
Czem Bóg chce, będziecie"!

Ten sam jednakowoż, a za nim cała inteligencya polska spiewa od 70-u lat nawet w kościołach, że usta jej bluźnią Bogu, nie obiecując wcale zaniechać tego bluźnierstwa.

Chciałoby się żałować, że X. Arcyb. Feliński, zajęty uporządkowaniem i drukowaniem licznych, a dotąd tak mało znanych dzieł swoich, nie rozwinął obszerniej różnicy między fałszywym mesyanizmem a chrześcijańskiem pojęciem posłannictwa Polski, ale żal ten upada wobec spiewu łabędziego, jaki nam zostawił.

W ostatniej pracy swojej nie był już krępowany anobietnicą dostarczenia swojego artykułu redakcyi „Świata", ani ściśle oznaczonym przedmiotem, t. j. stosunkiem wieszczów do Kościoła.

Dopełnimy więc tę pracę własnemi słowami jej autora, wypowiedzianemi na pożegnaniu narodu, który tak ukochał i któremu tak wiernie służył:

„Skoro Opatrzność rządzi światem, tak iż przeciw Jej woli nic się stać nie może, to oczywistą jest rzeczą, że napróżno silić się będziemy, by połamać chłoszczącą nas rózgę, póki nie przejednamy ręki, co nas smaga. I przeciwnie napróżno wrogowie nasi zetrzeć nas będą usiłowali z oblicza ziemi, jeśli upamiętaniem i poprawą naszą na zlitowanie u Ojca Niebiańskiego zasłużymy. Teorya zaś ta nie jest bynajmniej, jak chcą niektórzy, mistycznym lub cudotwórczym międzynarodowym mesyanizmem, lecz wypływa bezpośrednio z wiary w rządy Opatrzności, które nie byłyby rzeczywiste, gdyby zasłużona sprawiedliwość tak narodom, jak i pojedynczym ludziom, wymierzaną nie była

Jeśli prawdą jest, że nas Bóg za narodowe grzechy pokarał, to prawdą też być musi, że nas też i poratuje, skoro się z tych grzechów szczerze poprawimy. Otóż zapatrując się z tego stanowiska na kwestyę naszą narodową, przekonamy się przy głębszej rozwadze, iż przebyte wiekowe już niemal tortury zbliżyły nas niepomału do zatraconych niebacznie torów dziejowego posłannictwa naszego, a oczyszczając i hartując nasz charakter narodowy, zdolniejszymi nas uczyniły, niż w chwili politycznego upadku, do zostania na nowo wybranem przez Opatrzność narzędziem do wykonania powierzonej nam przez Nią sprawy"[1]).

Pisałem w rocznicę nie wykonanych ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza 1./IV. 1917. *X. J. N. S.*

---

[1]) XI. (1917), 2/3.

[1]) „Pod wodzą Opatrzności" przez Z. S. F. Kraków 1888. str. 27—28.

Wielebni bezdomni.

Przechodzimy obok nich, stykamy się z nimi czasem, lecz zamiast zrozumienia ich położenia, zamiast sprawiedliwego sądu o nich, niejeden krzywdzi ich ciężko takim wyrokiem, jak: „nie chce mu się robić, hypochondryk, imaginator!“ Ten i ów robi na czole pewien ruch oznaczający, że głowa w nieporządku. I cóż dziwnego, że odchodzą od nas rozżaleni, zasklepiają się w sobie, a bieda lub istna nędza przyspieszają i kończą robotę, jaką zaczęła choroba.

Oto los deficyentów.

Niektórzy przedłużają urlopy sobie, o ile się da, a nie przechodzą na stałą deficyenturę dlatego, bo spodziewają się, że zdrowie przecież się zrestauruje i chwycą znów za pług, który im choroba wydarła; inni, choć się nie łudzą nadzieją odzyskania zdrowia i zdolności do pracy, chcą dociągnąć do jakiego kwinkwenium, by łatwiej bronić się od głodowej śmierci.

Warunki jednak, w jakich wypada deficyentowi „czasowo odpoczywać“, nie prowadzą go najczęściej do celu — dobijają go raczej.

Schematyzmy każdej z dyecezyi galicyjskich, w rubryce „curant valetudinem“ wykazują sporą liczbę; a już ta liczba zniewala do zastanowienia się nad tą sprawą.

W czem rdzeń biedy? W tem, że ci księża są bez dachu — są bezdomni. Z chwilą, gdy po ciężkiej chorobie wikary przechodzi na urlop, staje się bezdomnym i to nietylko, gdy na wikarówkę przyjeżdża następca, ale i wówczas, gdy posada zostaje nie obsadzona, zdarza się niekiedy, że X. proboszcz usuwa z mieszkania księdza, choć ten po chorobie ledwie trzyma się na nogach.

I gdzież się wówczas udać, gdy w dodatku pustka w kieszeni? Czy do rodziny? Może jej niema, może sama gniecie się w jednej izdebce, może do kościoła daleko. Mówię: może, ale istotnie to wszystko się zdarza, bo nasz kler przeważnie wychodzi z biedy wiejskiej czy małomieszczańskiej, a na dowód może posłużyć schematyzm z ostatnich lat pewnej dyecezyi, gdzie wszyscy deficyenci z wyjątkiem jednego pochodzą z rodzin zupełnie ubogich.

A gdyby nawet ten i ów ksiądz znalazł przy rodzinie jakie takie warunki materyalne, to zapytuję, czy to nie bolesne, gdy się odczuwa żal rodziny z powodu zawiedzionych jej nadziei? Rodzina myśli i mówi podobnie, jak uczniowie P. Jezusa, idący do Emaus: „A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela! — Myśmy się spodziewali, że on nam dopomoże, a tu...“ i t. d.

A czy dalej przyjemnie to odpowiadać na wywiady familii dalszej i nie familii i przyjmować wyrazy ich współczucia, drażniące nasze ucho? Zresztą wypróbowana to zasada: „Księdzu do rodziny, tylko w odwiedziny“, bo inaczej przykrości od samej zakrystyi przez drogę aż do rodzinnej izby.

Ktoś powie: mamy „Księżówkę“ w Zakopanem, każdej chwili gościna pewna.

Przedewszystkiem nie każdemu Zakopane potrzebne, niejednemu ono wcale nie służy; do Zakopanego daleko, koszta podróży i utrzymania za wielkie na dochody deficyenta. Do Zakopanego pojedzie ten, kogo wyślą tam lekarze, a i ten nie pozostanie tam przez cały czas urlopu, bo braknie mu funduszu na pobyt dłuższy jak kilkutygodniowy, a pożyczać znów trudno, gdy ostatni dług kuracyjny nie spłacony.

Mieszkają tedy deficyenci w dyecezyi, skazani na poniewierkę i nędzę. Nie jest to przesadą. Nędza wstydzi się i ukrywa, zwłaszcza nędza kapłana. Odszukać ją, — wyciągnąć na słówko, lub przynajmniej mieć dobre oko, a strach nas ogarnie.

Przypatrzmy się:

W domu wiejskim mieszka w izdebce pod jednym dachem z właścicielami ksiądz deficyent. W takiem położeniu musi on cierpieć moralnie i fizycznie.

Inny w domu zakonnym cały swój dochód oddaje za wikt i ciemny pokój. Światło, opał, zamiatanie, przynoszenie wody etc. należą do jego własnego zakresu, na prowadzenie zaś tego resortu nie ma on ani grosza, ani zdrowia. Widzi nadto, że w tym domu jest całkiem niepotrzebny. Gdzieindziej znowu wikary po zapaleniu zamieszkał w szpitalu dlatego, bo wziąwszy urlop na 6 tygodni, został wyrzucony z mieszkania, w którem chciał czekać do nowej aplikaty i żyć de propriis. Mieszkanie pozostało wolne przez parę lat. Jego zaś atmosfera szpitalna i zgryzoty dobiły do reszty.

Nie mówię o wielu innych wypadkach, które przez swą oryginalność naprowadziłyby na domysł, o kim mowa.

W takiem położeniu gorycz może zatruć niejedno serce i zniechęcić do wszystkich. Na poniewierkę księdza patrzy lud i tem wcale się nie buduje.

Tu chodzi o interes nie tylko jednostek, ale całego stanu duchownego. Chwalebnie, że dbamy o wszystko, że myślimy i o towarzystwach asekuracyjnych, ale powinniśmy przedewszystkiem asekurować siłę robotnika, jakim jest kapłan „in vinea Christi“, a którą wytworzył męką całej młodości swej i kosztem swego społeczeństwa. A jeżeli sił już nie odzyska do pracy, niech oparty na swej skromnej materyalnej podstawie, mieszka i umiera po ludzku i po kapłańsku.

Jaki więc środek na to?

W każdej dyecezyi, mniej więcej w jej środku, w okolicy pięknej i zdrowej, blizko kolei i miasteczka, otworzyć Hospicyum dla księży. Dla wprowadzenia zaraz w życie tej instytucyi, otworzyć ten dom przy istniejącym już domu z kaplicą S. Służebniczek, czy też innych zakonnic. Zanimby własny dom stanął, wynająć od Sióstr, jeżeli można, parę ubikacyi, ewentualnie wynająć dom w sąsiedztwie. Chodzi o to, by w hospicyum ksiądz ze swej deficyentury mógł się utrzymać, a missalia mieć na pokrycie bieżących wydatków, ewentualnie na leczenie się. A hospicyum to czy nie rozwiązałoby także sprawy domu XX. Emerytów?

Skąd wziąć fundusze na otwarcie hospicyum?

Na apel komitetu, ad hoc zawiązanego, czy też wybitniejszej jednostki — pieniądz popłynie. W dyecezyi przemyskiej na hospicyum dyecezyalne pewien starszy wybitny kapłan ofiaruje znaczną kwotę, jeśli tylko ktoś zajmie się tą sprawą. Na otwarcie domu wynajętego nie potrzeba wiele grosza, gdyby każdy lokator, który zechce

mieszkać w nim dłużej niż kilka miesięcy, miałby swoje co najniezbędniejsze umeblowanie. Grosz znajdzie się w kilku tygodniach i więcej niż go na razie będzie potrzeba, niech tylko ktoś przemówi!

Sprawa pięknąca, godna większej troski niż niejedno, co można odłożyć na później Sądzę, że mój artykulik w tej sprawie nie będzie pierwszy i ostatni[1]).

X. J. M.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Arcybractwo Królowej Korony Polskiej, chcąc uczcić Patronkę Narodu naszego w Jej uroczystość w niedzielę 6. maja, bierze udział w nabożeństwie pontyfikalnem, które w tym dniu będzie celebrował w katedrze lwowskiej J. E. Najprz. X. Arcybiskup Bilczewski, a nadto urządza w wilię tej uroczystości, w sobotę 5. maja, o godz. 8. zrana, przed ołtarzem N. Maryi P. Łaskawej Mszę św. dla członków z wspólną Komunią, wieczorem zaś o godzinie 5. w Czytelni Katolickiej (ul. Piekarska 28) Walne Zebranie członków.

Z Wiednia. Przy udziale cesarza i jego małżonki, jako też wszystkich członków domu cesarskiego, przebywających w Wiedniu, odbyła się w niedzielę 15-go b. m. bardzo piękna uroczystość w tumie św. Szczepana, przy której ślubowano wystawienie nowego kościoła na pamiątkę bliskiego — jak mamy w Bogu nadzieję — zawarcia pokoju (kościół taki ma stanąć i w Ostyi, — Ojciec św. ofiarował na ten cel 100 000 lir).

Nowy dyrektor „burgteatru" radca dworu v. Millenkovich obudził w sferach katolickich wielkie nadzieje swoim programem, o którym nie od rzeczy będzie wspomnieć i w „Gaz. Kośc.". Wiemy przecież wszyscy, jak szkodliwe następstwa dla religii i moralności sprowadza dzisiaj teatr, jeżeli jego kierownicy mają wyłącznie na oku zapełnianie kasy i dlatego schlebiają najniższym instynktom publiczności. Na zarzut ten zasługiwał nieraz w czasach ostatnich i „Burgtheater". W myśl swego założyciela Józefa II. miał on „przyczyniać się do uszlachetnienia obyczajów i smaku narodu", a tymczasem wystawiał on aż nadto często niemoralne operetki i wstrętne farsy o tendencyi wprost przeciwnej swojemu celowi.

Inaczej pojmuje swoje zadanie nowy dyrektor, jak widać z jego przemówienia do przedstawicieli prasy wiedeńskiej: „Nigdy ten teatr" powiedział on między innemi „nie powinien być zawisły od jakiejś mody, od jakiegoś wiru prądu chwilowego. On musi raczej starać się prądem kierować, musi kroczyć naprzód, dając przykład. Gwiazdami zaś, ku którym musi wzrok podnosić kierownik tej sceny, jeżeli nie chce stracić oparcia i drogi — to są ideały narodu, ideały sztuki (co jest według mego wyznania wiary jednem i tem samem). Te gwiazdy są mojemi gwiazdami przewodniemi". W dalszym ciągu zapewnił, że nosi w sercu „ideał chrześcijańsko-germański". Pisma katolickie, a w szczególności „Reichspost" i solnogrodzka „Kirchenzeitung" zapisują słowa te z radością. Nie można wątpić, że najpoważniejszy teatr wiedeński położy wielkie zasługi około cywilizacyi, jeżeli pozostanie zawsze wierny temu programowi; — wtedy może i teatry polskie pójdą za jego przykładem!

Z Niemiec. *Zniesienie ustawy o Jezuitach i §. 12 ustawy o stowarzyszeniach. Berlin. Nordd. Allg. Zeitung* pisze 21. kwietnia r. b.: Rada związkowa usunęła resztę ustawy o Jezuitach, której część zniesiono już w r. 1904. Niemcy katolicy, którzy na wojnie nie dali się wyznawcom innej wiary przewyższyć pod względem wierności Ojczyźnie, męstwa i ofiarności, odczuwali przykro dalsze istnienie ustawy o Jezuitach. Mogli oni wskazać, że OO. Jezuici niemieccy w wielkiej liczbie krwią swą służyli Ojczyźnie, że na frontach naszych wygłaszali kazania, pielęgnowali chorych i walczyli. Obawy narodowe, z których swego czasu wynikła ustawa wyjątkowa, upadły po doświadczeniach tej wojny.

Z podobnych powodów Rada związkowa przychyliła się także do uchwalonego przez Sejm Rzeszy w r. 1911 zniesienia §. 12 ust. Rzeszy o stowarzyszeniach, t. zw. paragrafu językowego. Wobec tego w przyszłości na zgromadzeniach publicznych wolno będzie przemawiać także językiem nieniemieckim. Pominąwszy ubolewania godne wyjątki, obywatele, mówiący językiem nieniemieckim, w zawierusze wojennej dowiedli swej wierności i ofiarności dla Rzeszy i rządów związkowych.

X. Gerard Rauschen, profesor honorowy historyi kościelnej w Bonn, ur. w r. 1854, wyświęcony 1878, zmarł 12-go b. m. na zapalenie płuc. Wydał on liczne podręczniki do nauki religii dla szkół wyższych — „Florilegium Patristicum" (9 tomików) i dzieło bardzo cenne p. n. „Grundriss der Patrologie und Kirchengeschichte" (w r. 1913 wyszło wyd. 5-te). Dzieło to jest już przełożone na kilka języków (polski przekład p. n. „Patrologia" wydał X. Chełmicki w Warszawie w r. 1904). Odznacza się ono naukową poprawnością treści, prostotą i ścisłością wysłowienia (poleciliśmy je w G. K. w r. 1910, str. 194, gdy wyszło wydanie 3-cie).

Prowincya węgierska OO. Minorytów. Prowincya węgierska OO. Minorytów, założona już na początku 13 w., wśród różnych przewrotów politycznych utrzymała się i przetrwała z górą 7 wieków. Patronką prowincyi jest św. Elżbieta. Obecny prowincyał O. Lakatos Otto, jest z rzędu 108-ym jej zarządcą.

Czterej pierwsi prowincyi węgierskiej zarządcy czczeni są przez zakon jako Błogosławieni: O. Jan (1218—1225), O. Jan II. (1225—1227), O. Piotr de Feria (1227—1231), O. Albert de Pisis (1231—1235). Wielu z prowincyałów oddało wielkie usługi Kościołowi katolickiemu i narodowi węgierskiemu.

O. Jan de Plano był nuncyuszem apostolskim. (1257).

O. Jakób był wysłany do papieża Innocentego IV. przez króla Belę IV.

O. Mikołaj otrzymał dnia 7. października 1278 r. list „Ex tuis", w którym papież Mikołaj III. poleca Minorytom nawracanie Kumanów.

O. Hajmo uczestniczy przy elekcyi i koronacyi Karola I., króla węgierskiego.

O. Marcin II. otrzymuje polecenie od papieża Klemensa VI. nawracania wszystkich ludów, zamieszkujących prowincyę węgierską, a nie ochrzczonych do r. 1348.

O. Klemens, kapelan św. Elżbiety, królowej węgierskiej, nawraca Bułgaryę na wiarę katolicką przez swoich misyonarzy (1363—1367).

O. Michał de Ujlak otrzymał od papieża Bonifacego IX. bullę „Dum Sancta Mater Ecclesia" w r. 1399, w której papież przyznaje rozliczne przywileje Minorytom na Węgrzech, a biskupom węgierskim nakazuje strzedz tych przywilejów.

O. Feliks Peretti de Monte Alto w r. 1570 został kardynałem, a dnia 24. kwietnia 1585 wybrany papieżem, przyjął imię Sykstusa V. (1585—1590).

O. Wincenty Pionieri był misyonarzem abostolskim w Mołdawii i Bułgaryi; — przez Innocentego X. mianowany biskupem w Królestwie neapoletańskiem.

O. Andrzej Scalinioli był prefektem misyi apostolskiej na Węgrzech, komisarzem generalnym dla Polski, Litwy i Rusi Czerwonej.

[1]) Por. art. G. K. z r. 1911 p. n. „XX. Emeryci" (str. 25, 41, 53, 76). *Dop. red.*

O. Ludwik Starkiewicz, Polak, był ministrem prowincyi polskiej i komisarzem generalnym dla Węgier.

O. Didakus Kelemen, po dwakroć obierany prowincyałem (1717—1720 i 1723—1726) przyznany ma tytuł „Venerabilis Servus Dei“.

Prowincya węgierska OO. Minorytów dzieli się na 4 kustodye, a każda kustodya na konwenty.

Kustodya św. Franciszka Serafickiego posiada klasztory: w Arad, w Szeged, w Lugos i w Panczowie.

Kustodya św. Antoniego z Padwy: klasztor w Egri, założony w czasach św. Franciszka Serafickiego. Klasztor w Nagybánya, założony przez Leopolda I. cesarza rzymskiego, a króla węgierskiego w r. 1662. Klasztor w Nyirbátor założony przez Stefana Batorego około roku 1580. Nadto ma klasztory w Szilágysomlyó i w Gödöllői.

Kustodya św. Bonawentury posiada klasztory w Miskolcz, w Csütörtökhelyi, w Löcse i w Imrek.

Pod zarządem OO. Minorytów są 3 gimnazya, 1 seminaryum i 6 szkół elementarnych. Nadto zarządzają oni 10 parafiami, jedną kapelanią i mają 56 kościołów filialnych. Konwentów mają 17. Księży Minorytów jest 96 w całej prowincyi węgierskiej.

Strój księży podobny do stroju księży świeckich; nie trzymają się oni ściśle reguły; pieniądze np., jakie otrzymują za nauczanie religii w szkole, są własnością tych, którzy w szkole uczą, a tylko datki parafian i dochody stuły idą na koszta wspólnego stołu i utrzymanie porządku w klasztorze. *X. Pilin.*

Niedziela w Chinach. Do reform bardzo dla katolicyzmu korzystnych, które zawdzięczają Chińczycy nowemu rządowi, należy wprowadzenie niedzieli jako dnia spoczynku, dla obywateli państwa. Wielu katolików tamtejszych, którzy dotąd musieli w różnych przedsiębiorstwach pracować w niedzielę, będzie teraz mogło łatwiej w tym dniu spełniać swoje obowiązki religijne, a nadto cieszyć się mogą spoczynkiem, nakazanym przez ustawę całemu społeczeństwu.— Wartoby i u nas zarządzenie jakieś przeprowadzić, któreby zabezpieczało spoczynek niedzielny i świąteczny!

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Dr. Jakób Górka.

W sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego odszedł od nas kapłan wielkiej cnoty, — jeden z najczcigodniejszych, najgorliwszych, najpracowitszych, jakich dotychczas dano mi było poznać.

Śp. X. Jakób Górka urodził się w r. 1864 w jednej z chat wsi Borzęcina, niedaleko Tarnowa położonej. W tem mieście ukończył gimnazyum, w którem należał zawsze do uczniów najpilniejszych i pod każdym względem wzorowych.. Po egzaminie maturalnym wstąpił do seminaryum duchownego w Tarnowie, gdzie odznaczał się wszelkimi przymiotami pobożnego alumna. Wyświęcony tamże w r. 1889, wyjechał na wyższe studya do Wiednia, gdzie uzyskał stopień doktora teologii, poczem zamianowano go profesorem historyi kościelnej w seminaryum duchownem w Tarnowie. Na tem stanowisku pozostał do końca życia, spełniając jak najsumienniej swój obowiązek nauczycielski, ale jednocześnie korzystając z każdej sposobności, która mu się nastręczała do innej zbożnej pracy: był radcą konsystorza biskupiego, cenzorem ksiąg religijnych, członkiem rady „a vigilantia“, moderatorem Sodalicyi Maryańskiej Panów, kierownikiem dyecezyalnym Stowarz. św. Franciszka Ksawerego i Stow. „perseverantiae sacerdotalis“ i radnym miejskim; pomagał chętnie duchowieństwu parafialnemu w słuchaniu spowiedzi, głosił bardzo często kazania i nauki w różnych kościołach, pisywał do różnych czasopism, wydawał książki i mniejsze rozprawy, — jednem słowem: starał się wszędzie robić jak najwięcej dobrego, o ile mu sił starczyło.

Z zakresu historyi i hagiografii wydał dzieła następujące: „Życie św. Anieli Merici i Dzieje Zakonu Urszulanek“ — „Dziewica Orleańska“ — „Żywot i dzieła B. Holzhausera“ — „X. Wojciech Błaszyński, proboszcz w Sidzinie, wzór kleru“. Z literatury homiletycznej: „Cześć Maryi czyli o pobudkach i środkach nabożeństwa do N. Maryi Panny“. — „O. P. Segneri T. J. Kazania wielkopostne, przełożone z włoskiego w dwóch tomach“. — „Bł. X. Jan Marya Vianney, proboszcz z Ars. Kazania. 2 tomy“ (wyczerpane). „Kazania okolicznościowe“ tom pierwszy. Kazania jego nie są wartości pierwszorzędnej; za mało w nich werwy i siły retorycznej, ale odznaczają się opracowaniem starannem, powagą, namaszczeniem, treściwością i poprawnością wysłowienia[1]). Za wielką zasługę trzeba mu poczytać niewątpliwie przekład Segneri'ego i Vianney'a (przedtem nie posiadaliśmy wcale tłumaczenia polskiego tych kazań).

Bardzo budujący jest jego żywot śp. Rokacha, nawróconego Żyda, wydany p. n. „Gorliwy neofita“ (odbitka z „Gaz. Kośc.“ z r. 1913).

Śp. X. Górka lubił podróżować, kiedy mu na to czas i obowiązki pozwalały, ale nie wyjeżdżał nigdy dla samej tylko przyjemności: odbywał pielgrzymki, chciał rozszerzyć swój widokrąg duchowy i starał się według możności o to, żeby z podróży jego był jakiś rzeczywisty pożytek; wyjechawszy n. p. do Francyi, odwiedzał przebywających tam robotników naszych, spowiadał ich i głosił im Słowo Boże. Wspomnienia jego z pielgrzymki do Lourdes wyszły w 2-em wydaniu w r. 1914; — z podróży do Ziemi św. i Egiptu w r. 1913.

Rozumiał także bardzo dobrze potrzebę i obowiązek popierania dobrej prasy: pisywał dość dużo do Gazety Kośc.[2]), do „Głosu Narodu“, do „Ludu katolickiego“, dając przez to dobry przykład innym kapłanom, którzy mogliby zasilać nasze pisma dobrymi artykułami, ale nie chcą im oddać najmniejszej nawet przysługi.

Śp. X. Jakób cieszył się długo zdrowiem bardzo dobrem, ale w ostatnich czasach rozwinęła się u niego choroba sercowa, — do której zapewne przyczyniła się w wysokim stopniu straszliwa wojna, a która go zabrała ze świata zbyt wcześnie, sądząc po ludzku, bo w 53 r. życia. Dużo jeszcze mogliśmy się po nim spodziewać, ale Bóg postanowił w niezbadanych wyrokach swoich powołać go już teraz do siebie. Śmierć jego jest stratą bolesną dla seminaryum, którego był profesorem, dla dyecezyi tarnowskiej, dla Kościoła polskiego, którego był ozdobą! ***R. i. p.***

X. A. P.

Bibliografia.

Hymny kościelne na cześć najśw. Sakramentu, ułożone przez *św. Tomasza z Akwinu*, w przekładzie ks. T. Karyłowskiego T. J. — Kraków 1916.

(Dokończenie).

„Przed tak wielkim Sakramentem
Upadnijmy wszyscy wraz:
Dziś przy nowem prawie świętem,
Już starego minął czas!
Co zmysłami nie objęłem,
To dopełni wiara w nas!

---

[1]) Por. krótką ocenę jego „Kazań okolicznościowych“ w G. K. z r. 1916, str. 395.

[2]) I tak zamieściliśmy oprócz innych w r. 1908 jego artykuły p. n. "Pius X. a kaznodziejstwo" i nekrolog X. Szczeklika; w r. 1909: „Cnoty bohaterskie Joanny d'Arc“, w r. 1913: „Z podróży do Egiptu“. Pielgrzymkę swoją do Ziemi św. opowiedział w „Głosie Narodu“.

Niech tak Ojcu, jak Synowi
Brzmi podzięka, chwała, cześć;
Hołd pokorny niech stanowi
Naszej pieśni wdzięczną treść;
A świętemu też Duchowi
Spieszmy równe hołdy nieść!"

Cokolwiek jednak powiedzieć można o szczegółach nowego tłumaczenia hymnów kościelnych św. Tomasza, za całość należy się tłumaczowi O. K. wielka wdzięczność, która będzie jeszcze większa, jeżeli w nowem wydaniu ukażą się jeszcze razem z tymi hymnami ujęte w formę poetycką modlitwy św. Tomasza przed Komunią św. i po niej i jakiś hymn ku czci samego Świętego. Wprawdzie wspomniane modlitwy ułożone były prozą, lecz że nadają się do ujęcia w formę poetycką, na to dowodem z dawnych naszych czasów może być modlitewnik „Nawojki", w którym obok innych modlitw znajduje się także modlitwa św. Tomasza przed Komunią św — w prozie rymowanej. O tej modlitwie tak pisze prof Brückner (por. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej t. III., str. 131—132. — Warszawa 1904): „Modlitwa Omnipotens et misericors Deus" (przed przyjmowaniem Ciała Pańskiego) zachowała się nam w wierszowanej przeróbce w półarkusikach pergaminowych zdjętych z okładki starej książki", lecz u „Nawojki" tekst jej przystosowany do kobiety, tu niezmieniony; dodatkami rozszerzono brzmienie łacińskie: wiersz sam wcale wolnie zbudowany:

„Panie miły, Boże mocny,
Oto człowiek bardzo złosny
Przystępuje do ciała świętego,
Boga w Trójcy jedynego...
Jako niemocny do lekarza pewnego,
Jako nagi do króla wielebnego,
Jako ślepy do świece bóstwa jego,
Jako pragnący do studnice żywota wiecznego,
Jako pielgrzym do pana litościwego,
Jako sługa do króla łaskawego,
Jako umarły do żywota trwałego...
Wszyscy święci za mną proście,
To mi u Boga wymożcie,
Bych mógł dostojnie pana mego
Przyjąć dla otrzymania łaski jego
I po śmierci żywota wiecznego. Amen".

Co się tyczy hymnu ku czci św. Tomasza, to z ubolewaniem stwierdzić należy, że liczne nasze śpiewniki, nawet większe nie podają żadnej pieśni o św. Tomaszu, a przecież może dałoby się jakąś wynaleść w dawnych zbiorach pieśni lub ułożyć nową, której chyba godzien Doktor anielski, wielki Święty i uczony i Patron niebieski wszystkich szkół katolickich. Możeby więc tłumacz hymnów eucharystycznych św. Tomasza skorzystał ze swego talentu poetyckiego do wyśpiewania hymnu ku czci samego Świętego (na tle np. officyum kościelnego z dnia 7. marca), pomny, że — servatis servandis — można zastosować do św. Tomasza słowa z jego hymnu Lauda Sion: Quantum potes, tantum aude:

Ile zdołasz, sław Go śmiało
Bo nad wszystko wyższy chwałą,
Co wyśpiewać wielbiąc chcesz!

X. Dr. Andrzej Macko.

Koneczny Feliks dr. **Tadeusz Kościuszko**, na setną rocznicę zgonu Naczelnika (życie — czyny — duch) napisał... Poznań, 1917. Wielkopolska księgarnia nakładowa K. Rzepeckiego, 4-ka; str. 388+2, z licznemi rycinami w tekście.

Po pomnikowem dziele Korzona, wyczerpanem już dziś w handlu księgarskim, otrzymaliśmy teraz wierny wizerunek duchowy bohatera z pod Racławic, skreślony po mistrzowsku piórem tak świetnego popularyzatora naszych dziejów, jakim jest dr. Koneczny. Oparłszy się na wynikach ostatnich badań historycznych, rozsnuł autor barwnie swoją opowieść i tak zajmująco, że czyta się ją jednym tchem. Z kart tej książki wychyla się ku nam jak żywa postać Naczelnika w sukmanie, postać brylantowej czystości charakteru i niezłomności zasad. Przykład Kościuszki winien być dla nas, pogrobowców wielkiej jego idei i haseł, wzorem prawdziwego „viri boni" dla ojczyzny, zwłaszcza w tak epokowej dobie jak dzisiejsza.

Z książki dra Konecznego wionie nie tylko wiara w lepszą przyszłość narodu, co zdolen był tuż przed swoim upadkiem wydać ze swego łona ową postać szlachetną, przejętą wyłącznie uczuciami altruistycznemi, nie tylko ufność w sprawiedliwość dziejową, ale też zachęta do pomnażania w nas samych tych cnót, jakich ma prawo domagać się ojczyzna od swoich synów. A zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy w sto lat po zgonie Kościuszki zda się dla nas świtać zorza, której on czekał napróżno z utęsknieniem, zorza wolności i niezawisłego bytu państwowego. To też w setną rocznicę zgonu Naczelnika żywot jego, tak doskonale odtworzony przez dra Konecznego, powinien stać się lekturą jak najszerszych warstw naszej inteligencyi, dla prelegentów zaś na obchodach uroczystych z okazyi 100-nej rocznicy zgonu Kościuszki stanowić będzie dzieło to źródło znakomite.

Strona ilustracyjna dzieła przepyszna i nader bogata. *Zet.*

Edward Ligocki: **Sambra i Moza.** Powieść. Warszawa. — Kraków (bez daty). Str. 261.

Już dziś napisać dobrą powieść, którejby treścią była obecna wojna, to rzecz niemożliwa prawie — brakuje bowiem oświetlenia pewnych faktów, zachodzi konieczność licznych niedomówień i wiele innych trudności. Więc i książka p. Ligockiego nie jest właściwie powieścią, lecz seryą zdjęć kinematograficznych. Nie ze względów też artystycznych piszę o niej recenzyę, lecz dlatego, iż autor wprowadza jako jednego z głównych bohaterów księdza-żołnierza. Ten problem bardzo mię zajął. Wiadomo, że w armii francuskiej służą księża jako zwykli żołnierze, ale służą z musu, autor zaś przedstawia nam księdza Kamienieckiego, biskupa „in partibus infidelium", który wstępuje dobrowolnie do Legii cudzoziemskiej w charakterze szeregowca. Czyni to dlatego, by nie rozłączać się z robotnikami polskimi, nad którymi pracował. Pobudka szlachetna, ale mimo wszystko, jakoś niesmacznie ten prałat z karabinem w ręku i żołnierskiem „kepi" na głowie wygląda. I charakterystyka postaci wypadła nieszczególnie, chociaż autor stara się bohatera swego wyidealizować. Niby ukrywa się ksiądz ten ze swym stanem, a jakoś wszyscy dowiadują się o jego hrabskiem pochodzeniu i o jego fioletach; niby poszedł czuwać nad swemi owieczkami, a jakoś pobłażliwem okiem spogląda, jak te owieczki włóczą się z Francuzicami. Słowem — poczciwy... niedołęga.

Przyznać trzeba autorowi, że pomysł jego jest oryginalny, bo takiego typu dotąd w literaturze nie mieliśmy. Sądzę, że postać księdza Kamienieckiego od „a do z" zmyślona, bo nie słyszeliśmy wcale, by się gdzieś znalazł podobny idealistyczny narwaniec.

X. F. B.

Der Christ im betrachtenden Gebet. Anleitung zur täglichen Betrachtung besonders für Priester und Ordensgenossenschaften. Von Augustin Lehmkuhl S. J. Erste und zweite Auflage. Vier Bände 12° Freiburg 1916 und 1917, Herdersche Verlagshandlung.

Erster Band: Advents- und Weihnachtszeit, vom 1. November bis 24. Januar. (XII. i 404 str.) M. 3·20; opr. w płótno M. 4·20.

Zweiter Band: Fasten- und Osterzeit, von Septuagesima bis Dreifaltigkeitsfest. (XII. i 586 str.) M. 4·60; opr. M. 5·60.

Dritter Band: Pfingstkreis des Kirchenjahres. Erste Hälfte. Von Dreifaltigkeit bis 31. Juli. (VIII. i 388 str.) M. 3·30; opr. M. 4·30.

Vierter (Schluss) Band: Pfingstkreis des Kirchenjahres. Zweite Hälfte. August bis Oktober. (VIII. i 504 str.) M. 4·40; opr. M. 5·40. Vorbereitungsgebet allein je 10 Stück 20 Pf.

O dwóch pierwszych tomach tego dzieła pisaliśmy już w r. zeszłym w Gaz. Kość. (str. 575). Powiedzieliśmy tam, że jakkolwiek nazwisko autora, znakomitego moralisty, uprzedziło nas korzystnie do jego książki, to jednak nie możemy przyznać jej zalet szczególniejszych pod względem treści i formy, że styl tych medytacyi jest zbyt suchy i bezbarwny, a treści brak myśli nowych, tj. takich,

jakich nie słyszy się zwykle na rekolekcyach i nie czytało się już nieraz gdzieindziej. Tak np. powtarza autor w tomie I., str. 78 nn. rzeczy znane nam wszystkim o śmierci, o sądzie szczegółowym i ostatecznym, o piekle, o obietnicy w raju i t. d. Prawda, że to są rzeczy, które trzeba ludziom często przypominać, ale trzeba podawać je, o ile możności, w nowej formie, w sposób mogący zainteresować, czyniący przecież wrażenie czegoś świeżego, urozmaicony przykładami, cytatami, dobrze wybranymi z Pisma św., z dzieł Ojców i najlepszych pisarzy nowszych. Są jednak i w tych czterech tomach ustępy bardzo dobre, które mogą przydać się i kaznodziejom i katechetom: tu zaliczamy w szczególności medytacye o Matce Boskiej i o Sercu Jezusowem (tom III., str. 3—212). *X. P.*

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Katech. i Wych." za kwiecień b. r. Komisya edukacyjna a wychowanie religijne młodzieży. (X. Dr. Szydelski). — O kierownictwie burs. (C. d. X. Franciszek Bielówka). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Odczyt rekolekcyjny dla klas wyższych. (X. Dr. Ludwik Wrzoł). — Nowe Egzorty. — Egzorta na niedz. IV. po W. Nocy. (X. Józef Winkowski). — Śp. X. Dr. Jan Wilkicki. (X. Karol Jastrzębski). — Nowe książki. — Książki dla młodzieży. — Pismo dla dzieci. (X. Nikodem Cieszyński). — Patron szkolny. (X. Dr. St. Ż.). — Okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej. — Nominacye i wiadomości osobiste. — W sprawie konkursów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zastępstwo katechety w sem. naucz. męskiem we Lwowie objął prowizorycznie X. Henryk Anger, ewakuowany prob. z Maryampola.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis odbędzie się w dniach 22. i 23. maja b. r.

Dyec. krakowska.

Zamianowany X. Dr. Antoni Bystrzonowski, prof. nadzwyczajny teologii pasterskiej w uniw. Jagiel., profesorem zwyczajnym tego przedmiotu.

Dyec. tarnowska.

Prezentę na prob. w Cerekwi otrzymał X. Władysław Osmólski, kapelan J. E. X. Biskupa; — na prob. w Lubzinie X. Antoni Pałka, kapelan PP. Klarysek w St. Sączu.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 2-go maja b. r. dalszy ciąg pogadanki o sprawach, dotyczących nauki religii.

Korespondencya Redakcyi.

W. X. A. P. Kraków. Otrzymaliśmy 20 kor. Teraz Mies. Kat. zapłacony za r. b., a G. K. za 1-e półr. r. b. Należy się jeszcze tylko 7 kor. za 2-e p. Pren. roczna wynosi 14 kor. dla tych, którzy nie płacą z góry za cały rok.

XX. J. St. w S. i P. St. Zamieścimy w najbliższym czasie i zapraszamy do dalszego współpracownictwa.

X. J. W. w Rym. Należy się tylko jeszcze 8 K za r. 1916 i 14 za r. b.

X. H. W. w Kr. Proszę przysłać.

Ogłoszenia.

Insam & Prinoth
St. Ulrich in Gröden (Tirol)



Instytut dla sztuki kościelnej.

Najstarszy dom w miejscu. Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych

w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże

różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju

każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas.

Urządzenia Kościołów

od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego katalogu, rozesłanego w r. 1913 w wydaniu 4-tem, gdy zajdzie potrzeba robót z zakresu sztuki kościelnej. Na żądanie prześlemy katalog powtórnie gratis, jako też rysunki i ceny po podaniu bliższych życzeń.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Nowy skład dewocyonaliów — w Tarnowie

„POLONIA“

(własność katolickiego Stowarzyszenia pracy kobiet)

poleca wielki wybór:

różańców własnego wyrobu,

modlitewniki dla dzieci, młodzieży i starszych, krzyżyki, medaliki, szkaplerze, obrazki i wszelkie inne dewocyonalia — po najniższych cenach.

Adres: **„POLONIA“ — Tarnów, plac Kazimierza L. 1.**

Poszukuję miejsca gospodyni znam się bardzo dobrze na kuchni i całem gospodarstwie, *Marya Wulczykowa. Nowy Sącz, ul. Kościuszki L. 7. parter.*

P. T.

Wobec braku win zagranicznych, jak Malaga, Cipro, Mapfrodavne i braku Perły Dalmacyi, zakupiłem magnackie piwnice z winem **Tokajskiem**, wysoko putowem, naturalnem, **słodkiem** przy wielkich dawno i wszędzie uznanych **własnościach leczniczych, wzmacniających siły** i regulujących trawienie, zaprowadziłem nową markę tego wina pod nazwą:

„Perła tokaju“

Pomimo braku flaszek i korków oferuję:

Duże flaszki po kor. 6·00
Małe flaszki po kor. 3·00

Kombinowane paczki pocztowe po 2, 4, 6, lub koleją po 25 flaszek odwrotnie wysyłam.

Świece woskowe kościelne po K 10·— za 1 kg w każdej wielkości.

T. CIEŚLIŃSKI, w Przemyślu

zaprzysiężony dostawca win mszalnych.

Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Grodecka 2b)

sprowadził wyborne

WINA MSZALNE

w trzech gatunkach

i świece woskowe liturgiczne.

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

Cena 1 kor. za egzemplarz

wysyła

Andrzej Nikliński, Lwów, ul. Czarnieckiego L. 32.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor. X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 17.